

Uwagi fachowca (w swych intencjach) o tym, jak intelektualiści bronią humanistyki.

Henryk Markiewicz

Henryk MARKIEWICZ

Uwagi fachowca (w swych intencjach) o tym, jak intelektualiści bronią humanistyki

Przeciwstawienie fachowca i intelektualisty występujące w tym tytule pochodzi od Richarda Rorty'ego, którego poglądy przytacza Michał Paweł Markowski w artykule *Humanistyka: niedokończony projekt*¹. Fachowiec sądzi, że dążenie do prawdy obiektywnej jest skuteczne, marzy o przeczytaniu wszystkich książek ze swojej dziedziny, uważa przy tym, że „tworzą one zbiór adekwatnie opisujący rzeczywistość”. Intelektualista – wręcz przeciwnie: w prawdę obiektywną nie wierzy, dąży tylko do rozregulowania własnej dyscypliny i w tym celu chciałby przeczytać jak najwięcej różnych książek; efektem tej lektury nie jest poszerzenie wiedzy, lecz wrażliwości i wyobraźni.

Mniejsza o karykaturalność niektórych spośród tych wyznaczników fachowości (np. tego, że fachowiec jest przekonany o adekwatności wszystkich książek ze swej dziedziny), mniejsza o to, że w rezultacie tej operacji fachowiec okazuje się kimś pośledniejszym od intelektualisty. Mniejsza wreszcie o to, że obaj upodabniają się do „uczonego gapa” Wagnera z *Fausta*, który „dużo już wie, lecz chciałby wiedzieć wszystko”.

Charakterystyka intelektualisty jednak dobrze ukazuje stanowisko, z jakiego niemal wszyscy referowani przez Markowskiego autorzy próbują bronić humanistyki. A obrony ona potrzebuje – jest powszechnie deprecjonowana i dyskryminowana (także finansowo)². Obrona ta stara się dowieść, że humanistyka ma ważne,

¹ M.P. Markowski *Humanistyka: niedokończony projekt*, „Teksty Drugie” 2011 nr 6. Lokalizacja cytatów w tekście.

² Dyskryminacji zaznają zresztą i niehumanistyczne badania podstawowe, o czym pisze m.in. Andrzej Jajszczyk, dyrektor Narodowego Centrum Nauki, w artykule *Badania podstawowe, ale nie bezużyteczne*, „Gazeta Wyborcza” z 18.07.2012.

społeczne uzasadnienie. (Przy czym obrońcy ci ani razu nie wspominają, że humanistyka jest po części sama sobie winna owej deprecjacji, a to ze względu na hermetyzm języka, prowokacyjną paradoksalność niektórych tez, masochistyczne negowanie poznawczych wartości własnych twierdzeń).

Najslabiej broni humanistyki Stanley Fish. Odpowiedź jego jest dwoista. W wersji słabszej głosi on, że „humanistyka jest dobrem autonomicznym, niepowiązanym z żadną celowością” (s. 20), w wersji mocniejszej, że studiowanie literatury i sztuki dostarcza nam narzędzi, dzięki którym możemy nie tylko przeżywać „chwile estetycznego zachwytu”, ale także potrafimy „rozmawiać o tym, co uznajemy za ważne dla nas i nam podobnych” (w tekście nierenomowanego autora tę drugą odpowiedź uznalibyśmy za wykręcanie się byle jakim ogólnikiem). Jak widać, Fish przedmiotem humanistyki czyni tylko literaturę i sztukę, pomijając dyscyplinę *par excellence* humanistyczną, jaką jest historia.

Z kolei Odo Marquard powiada, że nauki humanistyczne „powinny spełniać funkcję kompensacyjną wobec neutralizacji naszego historycznego (a więc i jednostkowego) doświadczenia, jaka jest efektem ekspansji nauk eksperymentalnych oraz homogenizacji globalizacji tego doświadczenia, zamazujących jego niepowtarzalny charakter” (s. 15). Cytuję, bo nie jest to dla mnie w pełni jasne. Jakim sposobem owa homogenizacja, eliminując sprzeczne punkty widzenia, powoduje wieloznaczność jako podstawę interpretacji rzeczywistości? Gdyby tak było, zbędna byłaby zachwalana przez Marquarda kompensacyjna funkcja humanistyki polegająca na „mnożeniu opowieści o ludzkim doświadczeniu i interpretowaniu ich na różne sposoby” (s. 16).

Nazywa to autor hermeneutyką rozumianą jako sztuka układania opowieści (s. 15). To ostatnie sformułowanie jest propozycją terminologiczną co najmniej dziwną. Dziwne jest też podciąganie pod termin „narracja” czy „opowiadanie” wszelkich wypowiedzi światopoglądowych, także i tych, w których narracja w powszechnie przyjętym rozumieniu tego terminu jest nieobecna, np. w neoliberalnym postulatcie pomnażania dochodu narodowego.

Nasuwa się tu dalej pytanie, czy wszystkie te „narracje” są równouprawnione? Czy nie ma wśród nich takich, którymi nie warto się zajmować albo zajmując się – potępić je i odrzucić? A jeśli są równouprawnione? Czy taki „polimorfizm duchowy” – jakby powiedział Brzozowski – nie prowadzi do relatywizmu, by nie rzec – indyferentnej bierności, a nawet nihilizmu? Czy jest więc korzystny dla moralnego dobrostanu jednostki, czy jest społecznie użyteczny?

Sam Markowski zaczyna z daleka: tak szeroko konstruuje pojęcie polityczności, by dowieść, że humanistyka jest również polityczna, jak zresztą wszystko, co dzieje się w przestrzeni publicznej. Ale argument to niecelny, bo przecież nie wszystko, co dzieje się w tak upolitycznionej przestrzeni publicznej jest społecznie korzystne.

W dalszym ciągu Markowski twierdzi zdecydowanie, że żaden „język” nie odpowiada rzeczywistości lepiej niż inne – z czego czytelnik mógłby wyprowadzić wniosek, że np. teoria systemów Luhmanna nie jest lepsza od wierzeń scjentolo-

Markiewicz Uwagi fachowca (w swych intencjach) o tym...

gów. Zadaniem humanistyki – głosi Markowski – jest przekształcanie społecznego imaginariów przez krytykę istniejącego już „słownika” (jak wiadomo w terminologii Rorty’ego „słownik” to język, za pomocą którego objaśniamy świat); o tworzeniu nowych słowników Markowski nie wspomina. Tak rozumiane nauki humanistyczne „niczego nie usprawniają, wręcz przeciwnie, komplikują proste myślenie o lepszym życiu, osłabiają zdrowy rozsądek, który wie, jak być powinno” (s. 14; odnoszę wrażenie, że zdrowy rozsądek to jakaś *bête noire* Markowskiego).

Z tym wszystkim nie daje się pogodzić inna myśl Markowskiego – że bywają lepsze i gorsze „słowniki”, a lepsze są te, które odpowiadają „naszym przeświadczeniom, naszym przekonaniom, naszym marzeniom” (s. 21). Czyli – naszemu dotychczasowemu słownikowi! Byłyby to więc słowniki petryfikujące, słowniki, które odbiorca już uprzednio uznał za swoje! Gdzie tu miejsce dla „dyspozycji krytycznej”, dla przekształcania „społecznego imaginariów”? (Mimoходом zauważmy, że termin „imaginariów”, występujący u Markowskiego jako synonim języka i dyskursu nie pasuje tu do wielu wypowiedzi światopoglądowych, w których obrazowości nie można się dopatrzyć).

Stawką takiego czytania jest poznawcza tautologia: znam to tylko, co już znam, i nic innego poznać nie mogę, bo nie chcę. Jest to także tautologia osobista: czytam to tylko, co znam, bo taki jestem i nigdy nie będę inny (od Emersona do inż. Mamonia prowadzi droga krótka i niezawia).³

I któż to mówi? Ano sam Michał Markowski (*W moim miejscu stoi ktoś inny*, „Tygodnik Powszechny” z 1.07.2012).

Jednoznaczna w swej apologii humanistyki odpowiedź daje Martha Nussbaum: „Humanistyka może i powinna kształtować obywateli potrzebnych współczesnej demokracji, takich mianowicie, których cechuje krytyczne myślenie, zdolność przekraczania lokalnych uwarunkowań, empatyczne nastawienie wobec innych osób” (s. 16). Zapewne każdy się z tym zgodzi, tylko że podobnej odpowiedzi udzieliłby prawdopodobnie już Michel Montaigne. To samo można powtórzyć o argumentacji Anthony’ego Kronmana, że rolą humanistyki jest „wskazywanie sensu w świecie jego pozbawionym”.

Wspomniane tu wypowiedzi mają cechy wspólne, na które z kolei chciałbym zwrócić uwagę.

1. Większość z nich dla oznaczenia mniej więcej tego samego przedmiotu, który dawniej nazywano światopoglądem, wizją świata, ideologią, ideologemami, wprowadzają terminy inne, naruszające powszechnie przyjęte ich znaczenie – narracja (Marquard), słownik (Rorty), język, dyskurs, imaginariów (Markowski). Nie ułatwia to rozmowy.
2. Żaden z autorów nie definiuje dyscypliny „humanistyka”. Markowski nazwałby może takie zajęcie z przekąsem „ulubioną rozrywką umysłów taksonomicz-

³ Skąd tu Emerson – nie wiem. Przychodzi mi na myśl tylko taki cytat: „Nigdy nie czytaj książki, która nie ma przynajmniej roku”. Ale on tu przecież nie pasuje.

nych (s. 16). Rezultat jednak jest taki, że np. dla Fisha humanistyką jest tylko zajmowanie się literaturą i sztuką. Wszyscy pozostawiają poza zakresem swych rozważań dyscypliny zajmujące się niejęzykowymi wytworami i działaniami kulturowymi (np. archeologia, historia gospodarcza) i dyscypliny zajmujące się tworamami kultury niezawierającymi wypowiedzi światopoglądowych (np. językoznawstwo czy muzykologia)⁴.

3. Nikt nie zastanawia się nad podobieństwami i różnicami między humanistyką a naukami społecznymi, które w nie mniejszej mierze wytwarzają wypowiedzi światopoglądowe.
4. Przede wszystkim zaś autorzy ci, mówiąc o wytwarzaniu wypowiedzi światopoglądowych, przypisują humanistyce funkcje, które spełnia przede wszystkim sama literatura i sztuka; humanistyka tylko je transmituje i interpretuje. „Być może literatura i sztuka mogą zmienić czyjeś życie” – zauważa trzeźwo Fish; kursy literatury i sztuki zrobić tego nie mogą, bo „jedyna rzecz, której student powinien się nauczyć, to technika czytania i pisanie o tym, co się przeczytało” (s. 21).
5. W tekstach Marquarda i Markowskiego wymiennie występują „humanistyka” i „nauki humanistyczne”. Autorzy amerykańscy używają określenia *humanities* – oznacza ono u nich zazwyczaj nie naukę, lecz kształcenie humanistyczne – i ewentualny pożytek społeczny takiego kształcenia uzasadniają. Humanistyka jako działalność badawcza, poszerzająca naszą wiedzę o pewnej dziedzinie, nie jest przedmiotem ich obrony. Co do Markowskiego – nie ma on złudzeń, użyteczności społecznej takich badań nie da się uzasadnić. Humanistyka naukowa jest więc skazana na byt niszowy. Dodam: można się obawiać, że nawet gorzej – na zaniknięcie, skoro uniwersyteckie kształcenie humanistyczne nie będzie do niej przygotowywać.

Powtórzmy – obrona humanistyki podjęta przez intelektualistów – humanistyki fachowców nie broni. No – bo czy dyskusja o pochodzeniu polskiego języka literackiego, spór o autentyczność *Słowa o wyprawie Igora*, analiza intertekstualności *Balladyny*, systematyzacja wiersza polskiego, nie mówiąc już o stwierdzeniu spółgłoskowej wartości tzw. szwa indoeuropejskiego (wielkie odkrycie Jerzego Kuryłowicza), poszerza „granice czyjejkolwiek egzystencji o inne możliwości bycia”? Humanisci z prawdziwego zdarzenia, tj. intelektualiści, *ad maiora nati sunt*, nieprawdaż?

Tak więc nie mieszajmy zadań kształcenia humanistycznego i zadań nauk humanistycznych. Intelektualiści lepiej lub gorzej bronią tylko kształcenia humanistycznego. Według mnie – nie najlepiej, bo ogólnikowo, niestarannie, nie troszcząc się o konsekwencję i precyzję.

⁴ Dziwna jest również teza Marquarda, że „narodziny nauk humanistycznych były reakcją na traumatyczne doświadczenie wojen religijnych, których zarzewiem były spory interpretacyjne dotyczące wykładni Pisma Świętego” (s. 16). Więc Bocaccio, Lorenzo Valla, Erazm z Rotterdamu, działający przed owymi wojnami, nie uprawiali humanistyki?

Markiewicz Uwagi fachowca (w swych intencjach) o tym...

Abstract

Henryk MARKIEWICZ
Jagiellonian University (Kraków)

Some remarks of the professional (as he intends) on how the intellectuals defend the humanities

In his essay, the author discusses the opinions of Western intellectuals and of Michał Paweł Markowski presented in the latter's article entitled "Humanistyka: niedokończony projekt" ["Humanities: an Unfinished Project"] ["Teksty Drugie" 2011 n° 6]. He claims that firstly these authors limit the meaning of the humanities to the disciplines dealing with literature and art solely [excluding history or linguistics, among others]. Secondly – they justify only the usefulness of the humanistic university education, and not of the humanities as a research activity expanding the knowledge of certain areas of culture.